

Marek Górniewicz

wyspa Nadzieja

wyszłaś z morza
w porcelanowym porcie
na tle strzelistej bazylii
spały lawendowe koty

tamburyny
witały wędrowców
spragnieni
sączyli nagość

słońce
odmieniało uśmiech przez przypadki
w oknach
krystaliczne fale
zmywały niebiański błękit

w spakowanej walizce
kolejna podróż
i białe łódeczki z papieru

na mokro (Praga)

najpierw był przewodnik
kilka kartek dalej
Praga ociemniała
zwisła z nieba
słońce grzebało się w chmurach
na dzień dobry

jestem tu przejazdem
mam swoją ławkę
i ciepły termos
na moście Karola

deszcz rozlał się po ulicach
w wilgotnym powietrzu
drżał pierwszy tramwaj

kilka parasoli dalej
szukałem pustego hostelu
i skrawka suchego poranka
ze śniadaniem w cenie

stacja Hołówki Duże

obłok
zdmuchnął trzykrotnie
potem był wiatr
rozwieszony motyl
urwał się z cienia chabrów

kilka kropel dalej
deszcz odmawiał litanie
pijani dzielili kieliszek
na czworo
życie odbiło się echem

na kocich ogonkach
zagubione ścieżki
tu mruczy każda chwila
na pustym peronie
chybocze się ostatni wagon



MAREK GÓRYNOWICZ

– rocznik 1967, urodzony w Białymstoku. Hybryda czasów analogowych i cyfrowych, zodiakalny bliźniak – są tacy, którzy mówią, że to wiele wyjaśnia. Z zamiłowania: podróżnik, marzyciel, czasem poeta. Z konieczności: pracownik, konsument, minimalista. Mieszka na styku miasta i wsi, między torami i lasem. Lubi lubić, czasem to wystarcza i jest OK!

fot. Mona Al-Kaber